

Miron Białoszewski

Rozalie

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (52), 221-232

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Miron Białoszewski

Rozalie

2.

Opada kurtyna z płaskim krajobrazem: w dole rzeczka w skałach, wyżej – zbocze poplątane korzeniami z drogą między nimi, a wyżej – u szczytu drogi rozjarzone drzwi kościółka i sam drewniany w gotyku kościółek Świętej Rozalii.

Biją dzwony i po drodze wspinają się jednakowymi sylwetami baby. Nikną kolejno w głębi jarzących się odrzwi.

Biją dzwony i słyszać śpiew: – na staropolską melodię „W tej sopecce tańczyła Panno Maryjo...”

W tej Wrocance tańczyła panna zaraza,
Druga panna różą wonna z nieba wylazła,
Tamtą przed nią w nodze,
kościę gubi w drodze,
„Święta Rozalijo
rączkami wywijo...”
„Święta Rozalijo
rączkami wywijo...”

Przez czas tych śpiewów przechodzą przed namalowanym krajobrazem trzy Rozalie, każda z wieńcem róż na głowie, z trupią czaszką pod łokciem, każda zaczytana w swojej wielkiej rozwartej księdze.

3.

Płaskie wzgórze Wrocanki z rzeczką i kościołem idzie w górę. Widać kościół Świętej Rozalii w środku. Na cały poprzek prawie płaska ściana drewniana z drewnianym ołtarzem w kolumnowej ozdobie. Między rogami baranów, pod ślimaczymi zwojami – malowana olejami Święta Rozalia: ma wieńiec z róż na głowie, opiera stopę o trupią czaszkę, trzyma otwartą księgę, a dalej – grotę i góry...

Wchodzą rzędem baby w chustach kaszmirowych, padają na klęczki, na łokcie...

Słychać dzwonki.

Wchodzą kapłani w kwiecistych ornatach i w głębokich ukłonach i kołyszą rytmicznie kadzielnicami.

Chór bab i kapłanów *(śpiewa jedną z dukielskich pieśni
o Świętej Rozalii)*

„Z rodu Karola Wielkiego
monarchy chrześcijańskiego...”

Podnosi się i znika Rozalia malowana olejami. W odstępionej głębi ołtarza stoi teraz Rozalia jakby z drewna, w wieńcu różanym na głowie, nad trupią czaszką – dalej grotę skalną i góry.

Chór bab i kapłanów „Na pustynię się udała,
Mieszkaniem jej była skała...
...Tam z Jezuskiem jest zabawa,
Z ziół, z korzeni jej potrawa...”

Ściana kościoła Świętej Rozalii razem z kapłanami i ciżbą bab rozsuwa się na połowy i dwiema stronami znika.

4.

Więc Świętą Rozalię i grootę otacza już rozległy krajobraz dukielski. Tylko po lewej ręce – pochyla się na wzgórzu średniowieczne miasto włoskie w murach obronnych z dwiema wieżami romańskimi na przedzie i brama.

Słuchać jeszcze powtórny śpiew:

„Tam z Jezuskiem jest zabawa,
z ziół, z korzeni jej potrawa...”

Święta Rozalia

(pokazuje miasto)

Pochodzę z grodu tamtego,

z rodu Karola Wielkiego,

z trupiej czaszki,

z bożej igraszki...

z farbki nieba włoskiego...

Tam – moja matka i ojciec

w fotelach, w pawiach i złocie

– dwa ziarenka

w ogromnych rękach,

którymi macha Bóg Ojciec.

(Wyciąga ręce do groty)

Mieszkam tu w skale chłodnawo,

ale ze świętą zabawą,

jem korzonki,

patrzę w biedronki,

a chodzę w lewo i w prawo.

(Obiega grootę dokoła i znowu śpiewa)

Kiedy zaś onym się smucę,

patrzę: na kwiatku Jezusek,

fruwa wkoło

z ziela na ziolo,

a za nim Rozalia kłusem...

Świergocą ptaszki

Święta Rozalia Teraz idę pomieszkać
w swojej grocie,
bo choć to śmieszna komnatka,
i poplątana
jak broda
mojego Karola pradziadka ...
(*Wbiega do groty*)

*Na romańskich wieżach ukazują się dwaj strażnicy ze złotymi trąbkami.
Trąbią.*

Święta Rozalia (*wybiega z groty, przesłania oczy ręką, patrzy
w niebo*)
Co to brzdąka?
Opatrzność na violi da gambie?
(*Kłęka*)
Wiolonczelo nasza,
która jesteś w niebie...

Strażnicy trąbią.

Święta Rozalia (*zrywa się z klęczek*)
Słońce udaje żurawie?
(*Nasłuchuje*)
Dwie trąbki z miasta!
To gra rozpusta!
Idźmy nawracać!
(*Chwyta trupią czaszkę*)
Weźmy to lustro!
(*nagle nieruchomieje, upuszcza trupią
czaszkę*)

Od strony miasta – zgiełk, tupania i śpiewy.

Chór z gotyckiego miasta

O Madonno,
piękna panno,
ambrozją się upij,
zamiast śmierci
pokaż piersi
wszystkim świętym głupim!

Święta Rozalia

O Święta Agato,
której piersi obetną!

Za grota, na pagórku ukazuje się Święta Agata, siedzi na ziemi z nogami w rowie.

Święta Agata

(kiwając głową)
I mądrości mi za to
rozstajnej brak przez to.

Święta Rozalia

(pokazuje wieniec z róż na swojej głowie)
Ja boże piersi
noszę na głowie.

Święta Agata

Boże piersi,
boże grzeszki
za skałą
w rowie

Święta Rozalia chwytła czaszkę, chce biec ku miastu, ale znowu nieruchomieje, czaszka jej z rąk wypada.

Chór z gotyckiego miasta

Piękny Chryste,
nie chodź, Mistrzu
po swym Testamencie,

tańcz tu z nami
i z biodrami,
bo masz piękne lędźwie!

Święta Rozalia O Święty Duklanie,
któremu kamień zje biodra!

Ukazuje się na górcze Jan Duklan, przykucnięty koło krzaka.

Jan Duklan Przez to – język mi łamią
apetyty niemądre.

Święta Rozalia *(pokazuje wieniec na swej głowie)*
Mnie boże biodra
cierniują czoło.

Jan Duklan Boże biodra,
boże śmieszki
za krzakiem
głogu
hehehe...
(Znika)

Święta Rozalia chwyta czaszkę, biegnie w stronę miasta, gdzie wirują sylwetki na szybach, w tupotach i zgielku.

Święta Rozalia *(biegnąc)*
Już ostatni pagór
Już wieża!
Już mur!
(Wbiega przez bramę do środka miasta)
Już brama!

Już bruk!
 Już ulica!
 (*Kołacze do sieni*)

Święta Rozalia Puk puk!

Całe miasto nagle milknie. Święta Rozalia biega po uliczkach.

Święta Rozalia Miasto wielkie
 jak przez chwilkę,
 tu początek
 tu koniec,
 i nie zgubisz się za nic.
 (*Znowu puka w sienie domów*)
 Puk puk:
 Pan Bóg!
 Otwórzcie
 nareszcie!
 (*Staje na trupiej czaszce i wyciąga ręce*)
 O uliczki jak w Sodomie,
 chcecie na kamieniu kamień?

Otwierają się okna, w oknach głowy.

Chór z gotyckiego miasta (*śpiewa*)
 Wa-riat-ka!
 Wa-riat-ka!

Święta Rozalia (*podnosi ku oknom trupią czaszkę*)
 Przeglądajcie się w tej twarzy,
 ona marność wam wywróży.

Wszystkie okna zamykają się, nikną głowy.

Święta Rozalia

Marność nad marnościami
od tego lica szumi.
A jeśli lękacie się onej...
schowam ją...
(*Kryje czaszkę pod swe suknie.*)

(*Do siebie szeptem*)
– na godzinę...

Okna otwierają się, w oknach głowy i ręce. Pośród krzyków i śmiechów spadają na Świętą Rozalię pomarańcze.

Święta Rozalia

(*uciekając*)
Słońce spadło,
wypluń mnie, bramo!

Okna zamykają się i milkną.

Święta Rozalia

(*stoi przed bramą*)
Zgubiłam czaszkę
w którymś zaułku,
między szparami
ciasnego bruku.

Na wieżach ukazują się strażnicy, rzucają na głowę Rozalii złote trąbki.

Święta Rozalia

(*uciekając*)
Księżyc się skruszył,
odepchnij mnie, murze!
(*Biegnie do swej grotty*)
Wlecę w swoje mieszkanie,
pomieszkam jedno spojrzenie.
(*Znika na chwilę w grocie i zaraz ukazuje się z wielką księgą*)

Już pomieszkałam sobie
 spojrzeniem na oczy obie.
 Znalazłam wśród grocie
 to zwierzątko w kącie.
 Teraz twarda jak skała
 będę po nim pisała.
*(Zrywa trzcinkę, macza w strudze, chwilkę
 pisze, rzuca księgę pod grootę)*
 Rozlałam cały żywot
 w rzeczutki słówek krzywe,
 w strumyki literek,
 i boże plotki
 w potoczki
 mizerne.
 O Dominiko,
 Tyś w tym nawyku
 w klasztorze ślęczała
 radośnie!

Na pagórku ukazuje się Święta Dominika wsparta łokciem o gotycką ławeczkę.

Święta Dominika

Od tych książeczek
 przejęta klęczę,
 zgięta w ślimaczek.
(Znika)

Święta Rozalia

*(chwyta księgę, zaczyna tańczyć w kółko,
 śpiewa)*
 A teraz chyba
 zatańczyć trzeba
 po żalach tych ci,
 jak złote nici,
 z których ornat się

wspomnień spotkał się.
*(Przytupuje, kręci się w drugą stronę jeszcze
szybciej w rytmie oberka)*

Po powieści
o mieście,
co się wali
w Rozalii,
sypie mury
po mału
z miniatURY
inicjału.

*(Zatrzymuje się, przytupuje, kręci się jeszcze
szybciej w trzecią stronę)*

Teraz bal
w samojeden,
skręcam taniec
w boży węzeł.

Od głębi
oberka
widzę swego
motylka
– trzepece
tańcem
w papuzie
słońca!
Uhu hu!
Uhu hu!
Huuu
Huuu...

*(Pada martwa z rozrzuconą księgą i wieńcem
różanym)*

*Z nieba opuszcza się Bóg Ojciec z głową zwróconą w dół, z wyciągnię-
tymi w dół rękami, porywa Rozalię i unosi się razem z nią.
Słychać dzwony.*

5.

*Opada kurtyna z rzeczulką, wzgórzem i kościółkiem Świętej Rozalii. Bi-
ją dzwony. Słychać z daleka nadciągający śpiew żałobny:*

Czemuś uszył z nas, o Panie,
Czarną kapę na swe konie.

*Z boku przed górę wchodzi orszak żałobny: baby, księża, gromnice,
czarne chorągwie. Niosą trupie czaszki.*

Orszak żałobny*(śpiewa)*

Porąbiemy las na kościół,
tylko nie gryź naszych kości.
Rozpruj kapę z zadu konia,
Odfruń pomór jako wrona...

Orszak przechodzi w lamentach i znika z drugiego boku.

O Rozaliach

1 listopada 1952 roku Miron, odpowiadając na mój list, pisał: „Dziękuję Tobie i Krakowowi za pozdrowienia od złotej kory i od chodzących po ulicy archetypów. W tym, co mi radzisz, nie jesteś znowu tak ani pierwszy, ani nowatorski. Aktorzy bez najmniejszych kostiumów grali już w teatrze japońskim, a we Francji Claudel chyba nagość też wprowadził na scenę, i to chyba do opowieści ewangelicznej. Marionetka jest formą starą jak świat, wybitnie odnowioną przez ekspresjonizm. Fartuchy robocze, jak piszesz, też już były wprowadzone przez Claudela dla uczestników chóru. Wpływ malarstwa nowoczesnego na całą sztukę dramatyczną i teatr jest oczywisty – sam mi pokazywałeś ilustrację baletu Diagilewa, a Niżyński i Strawiński... Zbliżyć teatr do dramatu liturgicznego to marzenie wszystkich piszących do teatru – może tylko Zapolska tego nie chciała. Sam powinienes wiedzieć, co to jest amplifikacja ruchów i „estravaganza”. Owszem, piszę tu jedną rzecz na świętki – cała dzieje się w Twoich stronach,

w przestrzeniach żarnowiecko-dukielskich, ale bynajmniej nie tak, jak tego chciałeś, i nie o tym”.

To tyle z listu Mirona o sprawach artystycznych i o *Rozaliach*, które on ukończył w grudniu 1952 roku. Miron zawsze bardzo dużo wiedział na temat historii teatru i awangardowości teatru, miał swoje pomysły i sposoby. Nieraz mówił, że jakby tak z widowni wziąć na chybił trafił jakieś kobiety i jakichś mężczyzn i dać im do ręki rekwizyty i kazać odgrywać...

* * *

Na plebanii siostry różańcowe przygotowywały teatr. Było to zakończenie *Żywota św. Genowefy*. Późnym wieczorem ksiądz zniecka otworzył drzwi od największego, pustego pokoju. Stały tam trzy postacie: św. Genowefa w niebieskiej sukni, pustelnik w brązowej opończy przepasanej różańcem z warkocza czosnku; trzecią postacią była Śmierć. Postacie oświetlało od dołu niesamowite światło. Były to wydrążone dynie wypełnione solą i denaturatem. Śmierć miała zęby z karpia. I od razu rzuciła się na pustelnika. On się wybraniał. Św. Genowefa zgodziła się umrzeć za niego. Śmierć przyjęła ofiarę i zaniósła się kosą na Genowefę, ale padł nie tknięty kosą pustelnik. Aha, była tam jeszcze łania, wypchana głowa sarny na stołku. Postacie, mówiąc swoje kwestie, podnosiły miseczki z podłogi i oświetlały nimi twarze. Teatr plebanijny był szokiem dla Mirona. Całą noc nie spał, wychodził na ganek i to przeżycie wspominał do końca życia.

Leszek Soliński